



Ilustracja: Natalia Kulka

Zapożyczenia z mowy żydowskiej w narracji antysemitycznej

Alina Cała

W drugiej połowie XIX w., gdy pozytywiści rozpoczęli dyskusję na temat asymilacji Żydów, wierząc, że rozwiąże ona kilka polskich bolączek, język żydowski uznali za istotną przeszkodę w procesie polonizacji. Bolesław Prus pisał: „Mają też Żydzi pewne, zewnętrzne wprawdzie, lecz niesympatyczne cechy, które nas od nich odstręczają. Połamany język, wielka zarozumiałość, samochwalstwo i pomiatanie uboższymi” – stawiając „połamany język” jako pierwszy w tej stereotypowej wyliczance [Prus 1953: 223]. Żydowski zwolennicy asymilacji, którzy mieli podobne przekonania, uważali, że była to „zepsuta mowa niemiecka”, sprymityzowana, niezdolna do oddania „wyższych pojęć i uczuć”, zanieczyszczona wyrazami ze wszystkich języków świata do tego stopnia, że „wyrodziła się z tąd gmatwanina, która będąc parodią wszystkich języków żyjących nie może mieć pretensji do żadnego z nich” [Cohn 1879: 1] i apelowali o jej zarzucenie. Stanowa pogarda dla codziennej mowy Żydów, podobna do szlacheckiej pogardy wobec gwar chłopskich lub mowy „rusińskiej”, została wzmocniona w wyniku tej publicystycznej dyskusji. Polska opinia publiczna nie uważała jidysz za język, lecz za „żargon”, bez gramatyki i możliwości subtelniejszego wystowienia się.

Pogardliwy stosunek do jidysz przejęli antysemita. Dlatego posługiwanie się kalkami z tego języka służyło deprecjonowaniu Żydów i ich kultury. W pierwszych jednak,

dziewiętnastowiecznych publikacjach antysemitycznych, takich jak tygodnik „Rola” (1883–1913) Jana Jeleńskiego lub pamflety Teofila Merunowicza: *Żydzi. Studium społeczne, O metodzie i celach rozpraw nad kwestią żydowską* oraz *Żydowscy radykaliści* (wszystkie opublikowane w 1879 r.), bardzo rzadko pojawiały się zapożyczenia z jidysz. Powtarzało się słowo „geszeft”, „machlojka” (w znaczeniu nieuczciwych interesów czy wyzysku), a także słowo „szwindel”, które jednak trudno uznać za świadome zapożyczenie, bowiem istniało od dawna w języku polskim. Próżno szukać tych wyrazów w publicystyce „Głosu” (1886–1894), „Przeglądu Wszechpolskiego” (1896–1905) czy w tekstach programowych Romana Dmowskiego, publikowanych przed rewolucją 1905 r. Słowo „geszeft” pojawiało się w narracji antysemitycznych nacjonalistów dopiero przed pierwszą wojną światową, zwłaszcza w endeckich pismach brukowych.

W publicystyce endeckiej po pierwszej wojnie światowej kalk z jidysz było już znacznie więcej. Ich źródłem nie było jednak podsłuchiwanie mowy Żydów, lecz parodie języka rodem z teatrzyków kawiarnianych przełomu wieków. W drugiej połowie XIX w. bardzo popularne były krotkowile Aleksandra Ładnowskiego, na przykład *Kimedia pod tytułem Żwi i umarły czyli Powstanie na kuszer albo Psy wilka pożarły lub Tajfel Lorbe Fuszer, Życie i śmierć Jaśnie wielmożnego Święte Pamięciów Pana Rzegote Zajońckowski, gojm a grojsse inkwizytor* oraz *Berek zapieczętowany, albo Żyd w beczcze* [Steinlauf 1989; Prokopówna 1988]. Żydowski bohater tych błazenad co chwila popadał w śmieszne tarapaty, odgrywane na scenie za pomocą nagłych fikołków oraz towarzyszącego im okrzyku „gewalt”, nieodmiennie budzącego śmiech publiczności, bowiem słowo to kojarzyło się nieprzyzwoicie. Swoje monologi aktor przerywał co chwila jęklwym „aj waj”. Tradycję tę kontynuowały międzywojenne szmoncesy kabaretowe, skupione już nie tyle na dowcipie sytuacyjnym, co słownym, parodiujące nie tyle jidysz, co jidyszyzmy żydowskiej polszczyzny – i do nich odwoływały się słowne skojarzenia w antysemitycznej publicystyce.

Przytoczę kilka przykładów, zaczerpniętych z zaledwie jednego rocznika – z 1924 r. – wychodzącej w stolicy „Myśli Narodowej”, organie endecji kierowanym do inteligencji. Nagłówek z numeru 32 (s. 10) przypomina tytuły fars Ładnowskiego, choć jego wymowa nie jest krotkowilna: *Leosz Blum der Kommende Mann Mędrców Syjonu w Paryżu w oświetleniu A. Nussbauma*. Ten sam wzór zastosowano w nagłówku: *Mr Marcelli Handdelsman jako szpecjalist od Anglii* (nr 48, s. 10) oraz *Unser Mann ist Jetzt Erzgraf A. von Skrzyński*, choć w tym ostatnim wypadku (sądząc po *von*) jest to parodia języka niemieckiego. Gra słów zawarta została w tytule artykułu *Jak się Warszawa bronila przed sparszawieniem* (nr 24, s. 6). W tym samym numerze poetę Antoniego Lange napiętnowano określeniami „macher” i „szwindler” (s. 13). Artykuł krytykujący Polski Związek Piłki Nożnej w Krakowie zatytułowany został *Sport i polityka czyli Krakauer Kickers*, zaś w tekście znaleźć można wtręt: „oczywiście polityka tych panów jest niedorzeczna, ale zato echt krakauerska” (nr 25, s. 11). W parodii wiersza opublikowanego rzekomo w „Robotniku” przez „Bene-Ryka Hertza” (czyli Benedykta Hertza) odniesień do jidysz i szmoncesu jest kilka: „[...] Na śledzia i na flaki/ Szli Benek i Pietraszek raz do Lu. Zippera/ Raptem afera/ (...) Hałte pisk [pysk]! Na to źmija. I lepka i ślizka/ Pierwsza pod bufet się wciska/ Gdy oto sam Lu. Ziffer właściciel od «Baru»/ Stiłł da parchy! wykrzyknie. Dość mam tego gwaru!/ chcecie robić

milrajsy?/ Napiszcie raz coś razem, to się wam powiedzie/ Taką revue! Tytuł?: «Endek i cholera»/ Daję vorschuss i to gotówką/ Mazełtop! Pejsachówką (...). W recenzji zatytułowanej *Szabas w Operze* (nr 48, s. 12) znalazło się słowo „szajgiecerja”, którym nazwano żydowską publiczność.

Samo już brzmienie nazwisk żydowskich było dla endeków czymś godnym pogardy, toteż nazwiska lub imiona przeciwników były czasem stylizowane na żydowskie, np. „Chodźkohn” lub „Chodźkoch” [Chodźko] (nr 34, s. 15), „Gedali Pupek Belmont” [Leo Belmont] (nr 35, s. 13), „der kleine Kohn o wielkim Skrzyńskim” (nr 43, s. 14). Innym zabiegiem było używanie liczby mnogiej nazwisk znanych osobistości w celu deprecjonowania, np. „Gdybyśmy was lepiej znali Żydy! Handelsmany, Askenaze! Wasserzug!” (nr 25, s. 11)¹; „przypomniano sobie jaki to gewalt podnosiły w Kurierze Polskim Rosnery rozdenerwowane” (nr 34, s. 15), albo przekształcanie nazwisk w czasowniki, np. „aszkenaził” (nr 51, s. 10). Na podobnej zasadzie oparta była pseudo-jidyszyzacja nazw krytykowanych instytucji, np. „Indeks judeksów” [„cenzura” w pismach żydowskich, czyli krytyka literacka] (nr 35, s. 12), „judendentura” [intendentura wojskowa] (nr 48, s. 11). Takich zapożyczeń i przekształceń znaleźć można więcej w każdym numerze pisma wychodzącego w długim okresie od 1921 do 1939 r., w anonimowych napaściach na wydawane w języku polskim periodyki żydowskie, zrównane z nimi gazety liberalne i piłsudczykowskie, a także w stałym dziale „Judaica”, poświęconemu piętnowaniu Żydów i ich kultury. Charakterystyczne, że programowe artykuły sygnowane nazwiskiem autora kalk z jidysz były pozbawione, bowiem szacowny endek nie powinien się przyznawać do ich znajomości, ani „zaśmiecać” nimi polszczyzny. Podobne zabiegi stosowali narodowcy młodszego pokolenia, bardziej radykalni niż ich „szacowni” poprzednicy i bez ich skrupułów co do dosadności języka. Konstanty Ildefons Gałczyński swoich literackich konkurentów nazywał „alfonsami i sutenerami poezji”, „Peipergudłajami i lokajami peipergudłajów”, chorymi na „nieuleczalny tryper metafory”, zarzucając im „talmudyczny, kabalistyczny kult słowa” oraz „straszącą izraelicką abstrakcję” [Gałczyński 1936].

Zajrzyjmy teraz do wypisów z prasy konspiracyjnej autorstwa Pawła Szapiro [Szapiro 1992]. Autor przedstawił opinie o powstaniu w getcie warszawskim, zamieszczone na łamach wydawanych w podziemiu gazetek różnych ugrupowań politycznych, obejmujące stosunkowo krótki czas: od wybuchu powstania w getcie do jesieni 1944 r. Kręgi opinotwórcze polskiego społeczeństwa wiedziały już, że hitlerowcy dążą do wymordowania wszystkich Żydów. Wiedziały w jak okrutny sposób jest to realizowane. Mogłoby się wydawać, że szmoncesowe parodie nie przystoją w takim czasie. Rzeczywiście, unikały prześmiewczych sformułowań nawet antysemitcko nastawione periodyki. W niektórych jednak znaleźć można szokujące dla nas stwierdzenia, np. w jednym z konspiracyjnych

1 Marcei Handelsman (1882–1945), wybitny historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, autor prac na temat dziejów Polski w średniowieczu i XIX w.; Szymon Askenazy (1866–1935), historyk i dyplomata, podczas pierwszej wojny światowej odegrał ogromną rolę, lobbując za niepodległością Polski u rządów państw zachodnich, do 1923 r. przedstawiciel Polski w Lidze Narodów, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i członek PAU; Józef Wasserzug (1885–1947), publicysta, popularyzator nauki, wydawca pism „Widokrąg” (1912–1915), „Epoka” (1932–1934), założyciel Wyższej Szkoły Dziennikarskiej.

pism wydawanych przez Stronnictwo Narodowe można przeczytać: „dziś mimo łezki w oku nad spalonym ghettem, programy wszystkich polskich ugrupowań zgadzają się na wyeliminowanie wpływów żydowskich. Zwycięstwo zostało osiągnięte” („Młoda Polska”, nr 18 z 13 października 1943 r.) albo zamieszczoną w organie AK opinię o powstaniu w getcie: „był to odosobniony odruch, podyktowany śmiertelnym strachem o własną, dobrze utuczoną, złotem zabezpieczoną skórę” („Drużyna”, nr 2 z 15 listopada 1943 r.) [Szapiro 1992: 315, 327].

Były jednak wyjątki – i to wcale nie tylko w endeckich gazetkach. W „Nowym Dniu” (nr 624 z 27 lipca 1943 r.), piśmie związanym ze środowiskiem AK i Stronnictwa Demokratycznego, znaleźć można reportaż pt. *Sielanka w Hotelu Polskim przy ul. Długiej*². Poprzedzał go reportaż pt. *Z bunkrów warszawskiego ghetta – pod opiekę Republiki... Hondurasu* („Nowy Dzień”, nr 623 z 26 lipca 1943 r.), który napisany był w tonie przepętlionym drwiną. Los Żydów w czasie Zagłady określono sformułowaniem „żydowski kontredans”, źle kończący się dla tych, „którym wyczerpał się spryt i zasoby gotówki [...], którym zabrakło już handlowego konceptu”, podczas gdy „zastępowi jako tako zabezpieczonych” udaje się ujść „przy wydajnej pomocy ziomeków bodaj z całego świata”. Zdaniem autora, tym bogatym nawet na Pawiaku jest lepiej niż Polakom. I właśnie im poświęcony był następny odcinek reportażu. Zjadliwe pióro nakreśliło taki oto obrazek z Hotelu Polskiego: „Starsza wiekiem, lecz dostatnio ubrana, niemal dystygowana Żydówka trzyma na kolanach dorodnego malca, wcinającego niedbale kawał czekolady. Dzieciak ma już całą gębę umorusaną na brązowo. Żydówka zajęta rozmyślaniami w pewnej chwili zwraca się do dzieciaka: – Moniek, ty świnią – jak się tak będziesz paskudził, nie dostaniesz więcej czekolady”. Reportaż kończy się supozycją, że Żydzi do Zagłady odnoszą się „spokojnie”, nazywając ją „dopustem bożym”, zaś do Polaków zieją nienawiścią [Szapiro 1992: 292–295].

W pisemkach Stronnictwa Narodowego „Walka” (nr 28 z 28 lipca 1943 r.), „Wielka Polska” (nr 30 z 7 sierpnia 1943 r.) oraz organie Delegatury Rządu „Życie polityczne kraju” (nr 10 z 1–15 sierpnia 1943 r.) znalazły się rozważania na temat „kwestii żydowskiej” pod znamienym tytułem *Niebezpieczeństwo pozornego rozwiązania*, w którym oskarżano Żydów o sojusz z ugrupowaniami lewicowymi, a zarazem z SS, złośliwie rozszyfrowując skrót nazwy organizacji Polscy Socjaliści (PS) jako „pejsy”. Troska autora skupiała się na przypuszczeniu, że jacyś Żydzi przeżyją, zatem przyszła wolna Polska znów będzie w obowiązku rozwiązywać problem ich istnienia – i snuł fantazje, jak to zrobić [Szapiro 1992: 299].

W „Naszym czynie” (nr 98 z 23 kwietnia 1944 r.), organie Narodowych Sił Zbrojnych, w artykule pod ironicznym tytułem *Też patrioci* podważano zamieszczone w audycji radiowej, nadawanej z wyzwolonego Lublina, informacje o walce zbrojnej Żydów w różnych

2 Chodzi o prowokację Gestapo w celu wytapania ukrywających się Żydów. Wykorzystano zabiegi kilku państw południowoamerykańskich, które z inicjatywy USA wydały paszporty pewnej liczbie Żydów, dając im szansę na emigrację. Posiadaczom tych paszportów władze okupacyjne przyrzekły możliwość wyjazdu, wyznaczając punkt zborny w Hotelu Polskim przy ul. Długiej oraz hotelu Terminus przy ul. Chmielnej. Następnie około 250 osób hitlerowcy rozstrzelali na Pawiaku, resztę wywieziono do obozów koncentracyjnych.

gettach, przy okazji utożsamiając ich z Sowietami: „Potem przemawia bohaterka ghetta lwowskiego Laura (uś! Romansowe ymię) Hercowa” [Szapiro 1992: 362]. Wreszcie w tekstach zamieszczonych w „Nowej Polsce” (nr 70 z 25 maja 1944 r.), wydawanej przez Konfederację Narodu (kontynuację przedwojennego ONR-Falanga Bolesława Piaseckiego), i „Słowie Polskim” (nr 21 z maja 1944 r.), organie Stronnictwa Narodowego, znalazło się słowo „rejwach” [Szapiro 1992: 393, 399]. W tym drugim piśmie drwiono z treści audycji radia londyńskiego, nadanej w rocznicę powstania w getcie warszawskim: „Przemawiają żydzi i żydówki, śpiewa rabin z londyńskiej bożnicy, poeci żydowscy opiewają, jak to po raz pierwszy od czasów Machabeuszów żydzi porwali za broń. Z poza tego rejwachu, nieśmiało i wstydliwie wychyla się prawdziwe bohaterstwo walczącego i cierpiącego narodu polskiego”.

Tuż po wojnie, w latach 1945–1947, antysemita retoryka pojawiająca się w antykomunistycznych gazetkach konspiracyjnych lub na plakatach kipiła nienawiścią, oskarżeniami i pogroźkami, ale (o ile autorce wiadomo) pozbawiona szmoncesowych drwin. Inscenizacja farsy *Żyd w beczcze* w 1947 r. we Wrocławiu była incydentem, który wywołała protesty organizacji żydowskich, w wyniku czego sztukę szybko zdjęto z afisza. Kalki z jidysz nie pojawiły się podczas nagonki „antysyjonistycznej” w 1968 r., ale podczas trwającej przez cały poprzedni rok kampanii antyizraelskiej zaczęło funkcjonować kilka hebrajskich nazw instytucji państwowych Izraela, jak Mossad (wywiad izraelski), Kneset (parlament) itp.

Wydawać się mogło, że powojenni antysemita, którzy raczej Żyda na oczy nie widzieli, nie będą już sięgać do kalk z niemal już martwego języka, zapomnieli też o szmoncesowych parodiach. Współcześnie jest jednak przeciwnie, bowiem antysemita to zamknięta struktura myślowa, żywiąca się sama sobą, wymaga zatem ciągłych zapożyczeń ze starszych źródeł, by istnieć. Toteż antysemita III i IV Rzeczypospolitej sięgają do endeckich i klerykalnych źródeł, kopiując nie tylko wątki propagandowe, lecz także chwytły retoryczne oraz „szmoncesowe” wzorce. Znacznie więcej niż w okresie przedwojennym pojawia się nawiązań do języka hebrajskiego – tu źródłem była propaganda moczarska, a także współczesne media, zwłaszcza programy informacyjne telewizji, w których doniesienia z Izraela nie są rzadkością, a przy okazji przyswajane bywają hebrajskie słowa. Podczas demonstracji zorganizowanej przez Zygmunta Wrzodaka w 1999 r. skandowano „Unia Wolności – Mossad”. Henryk Pająk, antysemita publicysta, o polskim Sejmie nie pisał inaczej jak „Kne-Sejm”, zaś telewizję nazywał „Tel-Awizją”. Dla Narodowego Odrodzenia Polski (grupy skinów, wchłoniętej później przez Młodzież Wszechpolską) władze kraju były „koszerne” („Łódzki szaniec” 2000, nr 5).

Czasem słowa hebrajskie wywodzą się ze starszej tradycji. Stanisław Michalkiewicz w swoich felietonach publikowanych na łamach organu Unii Polityki Realnej, „Najwyższy czas!”, stale nazywał Unię Wolności „Sanhedrynem”, sięgając do *Biblii* jako źródła. Na ostatniej stronie „Naszego Dziennika”, gazety związanej ze środowiskiem Radia Maryja, do niedawna publikowany był stały felieton pod tytułem *Aj waj*. W antysemita

napaściach zamieszczanych w tej gazecie³ powróciły określenia „geszeft” – także w piśmowni niemieckiej: *gescheft*, „szachrajstwo”, „goj” – jako obiekt ataku ze strony rzekomych „Żydów” (np. Wojciech Wybranowski, *Ministerstwo antysemityzmu*, 17 kwietnia 2001 r., s. 16) oraz „rejwach wokół Jedwabnego” (Grażyna Dziedzińska, *Żydzi wierzyli Niemcom*, 17 maja 2001 r., s. 11). Pojawiło się słowo „hucpa” (Julia M. Jaskólska, *Przepróśmy, że żyjemy*, 4 maja 2001 r., s. 16), „shoahbisnes” (Wm., *Nie dobijać „autorytetów”*, 9–10 czerwca 2001 r., s. 19) i „holokaust-geszeft” (Julia M. Jaskólska, *Sąsiedzi sąsiadów*, 9–10 czerwca 2001 r., s. 28).

W „Naszej Polsce” zapożyczeń z jidysz ani hebrajskiego prawie nie ma, za wyjątkiem słów „goj” i „hucpa” (ROG, *Goj zamerykanizowany*, 12 czerwca 2001, s. 7), które pojawiły się tylko raz, w dodatku bez zrozumienia, bowiem pierwsze odniesiono do żydowskiego pochodzenia aktora i reżysera Mela Brooksa, zaś drugie znaczyć ma ‘bezczelne kłamstwo’⁴. Tylko raz użyto słowa „geszeft” (Halina Matyszczycka, *Rozmowy Polaków*, 19 czerwca 2001, s. 9). Wojciech P. Kwiatek w swoim felietonie *Zapiski na gorąco* (17 lipca 2001 r.) użył sformułowania „wymuszony Jom Kippur”, określając tak uroczystości upamiętniające ofiary jedwabian, a nadworny wierszokleta tego pisma, Leszek Czajkowski, zastosował słowo „koszer” aluzyjnie odnosząc je do lewicy post-komunistycznej (31 lipca 2001 r., s. 18). To wszystkie przykłady, które udało się wyłowić z napastliwej publicystyki tego pisma, jeśli pominąć nazwiska żydowskie, które odgrywają w niej rolę uwiarygodnienia oszczerstw – zresztą także i w pozostałych drukach antysemickich. Również „Głos”, tygodnik wydawany przez środowisko skupione wokół Antoniego Macierewicza, był bardzo oszczędny w kalkach językowych. Pojawiła się zbitka „szoah biznes” (k., *Największa grabież w historii ludzkości*, 31 marca 2001 r.), nazwy partii żydowskich, zapisane zresztą błędnie (Poale-Sion – Włodzimierz Kałuża, *Współgospodarze tej ziemi?*, 29 września 2001 r., s. 16), słowo „bruder” (wierszyk Mariana A. Liputa, *Wybrałem Cię*, 1 grudnia 2001 r., s. 17). W „Najwyższym czasie!”, wspomnianym wyżej organie Unii Polityki Realnej Janusza Korwina-Mikke, w zastosowaniu – z wyjątkiem określeń Michalkiewicza – było tylko słowo „hucpa”, którego użył stały wówczas felietonista pisma, Rafał Ziemkiewicz (*Hucpa*, 28.kwietnia – 5 maja 2001 r.). W wypisach z „Tygodnika Solidarność” zamieszczonych w wyborze Sergiusza Kowalskiego i Magdaleny Tulli kalk językowych nie znalazłam, choć i bez nich autorzy piszący na łamach pisma wydawanego przez legendarny niegdyś związek nieźle sobie radzą w stosowaniu języka nienawiści i głoszeniu antysemickich oszczerstw.

³ Wszystkie cytaty z „Naszego Dziennika” według: Kowalski, Tulli 2003.

⁴ Analizę artykułów z „Naszej Polski” i wszystkich wymienionych poniżej periodyków oparto na wypisach zamieszczonych w książce: Kowalski, Tulli 2003.

*

Podsumowując, chciałabym stwierdzić, że kalki z języka jidysz nie od razu trafiły do antysemitowskiej propagandy. W końcu XIX w., gdy antysemityzm dotarł na ziemię polską, stosowane były bardzo rzadko i ograniczały się do zapożyczeń niejako „obiegowych”, w potocznej polszczyźnie, jak „geszeft” czy „machlojka”. Polski nacjonalizm adaptując niemieckie wzorce, także nie mógł się obejść bez wrogości do Żydów. Jego twórcy, jak i przywódcy nie uważali za stosowne posługiwać się wtrętami wywiedzionymi z języka Żydów. Zapewne uważali to za umniejszenie powagi swoich wypowiedzi lub „zaśmieszczenie” polszczyzny.

Po pierwszej wojnie światowej ilość zapożyczeń wzrosła, a forma uległa zróżnicowaniu. Ich źródłem były popularne, kawiarniane krotkowile z końca XIX w., posługujące się parodią mowy żydowskiej, a nieco później kabaretowe szmoncesy lat dwudziestych, dla efektu komicznego wykorzystujące specyficzną polszczyznę, upstrzoną pseudo-jidyszyzmami (pseudo – bowiem bardziej wynikały z pomysłowości autorów, niż z obserwacji). Rewiowe przedstawienia kawiarniane należały do twórczości satyrycznej, kierowanej do publiczności o niezbyt „wyrobionych gustach”, jak ją zwykli określać ówcześni recenzenci. Były bardzo popularne i wprowadziły w obieg publiczny wiele dowcipnych ripost, zawierających słowa żydowskie. Kabarety były rozrywką bardziej elitarną, toteż dzięki niej parodie jidyszyzmów wkroczyły „na salony” i do endeckiej publicystyki kierowanej do inteligencji. Służyły deprecjonowaniu kultury żydowskiej, ale satyryczne źródła zdecydowały o formie tego deprecjonowania: ironicznej i prześmiewczej.

Cel takich zabiegów nie był jednak niewinny; miały bowiem pozbawić powagi i godności wszystkich Żydów i ich kulturę, a także nieżydowskich przeciwników. W cytowanych przykładach publicystyki konspiracyjnej okresu Zagłady parodie demaskują się same, bowiem ogałają z powagi i godności ofiary ludobójstwa, ludzi upokorzonych przez hitlerowców do korzeni duszy, do granic sumienia „aryjskich” świadków. Kontrast między obserwowanym okrucieństwem a sformułowaniem „żydowski kontredans” odziera niby to „satyryczną” otoczkę wywiedzioną z krotkowilnych źródeł i w całej nagości stawia przed oczami morderczą moc antysemitowskiej ironii. Służyć ona miała oswojeniu okrucieństwa i oszukiwaniu sumień, sprzyjając akceptowaniu akcji masowego mordowania Żydów, a w najlepszym razie – bierności.

Po wojnie prześmiewczy ton znikł, a wraz z nim znikły kalki językowe i jidyszyzmy, choć nie znaczyło to, iż znikła nienawiść. Po wojnie jom-kippurowej polskie media zostały zobligowane do ostrej krytyki Izraela i syjonizmu. Ówczesna kampania prasowa wprowadziła w obieg słowa hebrajskie, ale nie kalki z jidysz. Być może był to zabieg świadomy, próba uniknięcia odniesień do przedwojennego antysemityzmu w atakach na państwo żydowskie. Jeżeli nawet tak było, było to nieskuteczne. Miało i ma natomiast wpływ na język współczesnych antysemitów, którzy bodaj chętniej posługują się terminami hebrajskimi niż znanymi z przedwojennych źródeł parodiami jidysz. Wskazuje to na siłę rażenia

propagandy moczarowskiej: to jej echa pobrzmiwają w wywodach post-komunistycznych antysemitów III i IV Rzeczypospolitej. Jest to ciągłość nie tylko historyczna, ale w kilku co najmniej przypadkach także personalna. W Radiu Maryja do niedawna ton nadawali antysemita z moczarowskim rodowodem, wśród nich działacze niestawnego „Grunwaldu”, organizacji założonej – za wiedzą i zgodą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a być może także z pomocą tajnych służb – w celu zwalczania pierwszej „Solidarności”.

Bibliografia

Cohn Adolf Jakub, 1879, *O żargonie żydowskim*, „Izraelita”, nr 22, s. 179.

Gaczyński Konstanty Ildefons, 1936, *Do przyjaciół z „Prosto z Mostu”*, „Prosto z Mostu”, nr 21, s. 6.

Kowalski Sergiusz, Tulli Magdalena, 2003, *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa: W.A.B.

Prokopówna Eugenia, 1988, *Śmiech szlachecki w satyrycznych obrazach żydowskiego świata*, „Studenckie Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studenckie Zeszyty Polonistyczne”, nr 3, s. 131–151.

Prus Bolesław, 1953, *Kroniki*, Warszawa: PIW.

Steinlauf Michael, 1989, *Mr Geldhab and Sambo in 'Peyes'. Images of the Jew on the Polish Stage, 1863–1905*, „Polin” 4, s. 98–128.

Szapiro Paweł, 1992, *Wojna żydowsko-niemiecka*, Londyn: Aneks.